

Ma w domu wygodny gabinet, miał pracownię w Instytucie Sztuki PAN. Pracował jednak i pracuje zawsze w małych, marginalnych, zadymionych kawiarenkach. Kiedyś była to Ali-Baba na rogu Miodowej i Koziej, później spelunczka u zbiegu Belwederskiej i Gagarina, której miana nie pamiętam, aktualnego adresu nie podam. Siedzi tam godzinami – pisze, czyta, robi skomplikowane i nieczytelne dla postronnych notatki. Bardzo jest to praktyczne, gdyż zawsze wiadomo, gdzie go dopaść. Nie w tym wszakże szukać należy przyczyny.

Kawiarniane życie Aleksandra Jackowskiego (dla przyjaciół Jacka) nie ma nic wspólnego z kawiarnianymi pobytami Tadeusza Konwickiego na przykład. Konwicki przesiaduje w Czytelniku, gdzie schodzą się także inni pisarze i luminarze, a czasami przycupują też ich wielbiciel. Huczy od wieści z miasta i po trzeciej kawie bywalec wie już, kto co, kto z kim i co z czym, przynajmniej w tych środowiskach, które mogą luminarzy interesować, a dodatkowo w polityce.

Do kawiarni Jacka wpadają, wyjąwszy mających do niego sprawę, ludzie najzupełniej anonimowi. Panowie z teczkami, w wyblakłych paltocikach, niewygodane kumoszki, okoliczni mieszkańcy, czasem zmarznięci turyści. Kawa jest beznadziejna, a kanapki przeterminowane. Cóż więc tu ciągnie Jacka? On by temu zaprzeczył, ja jednak jestem przekonany, że w gruncie rzeczy podświadoma na-



Numer specjalny „Polskiej Sztuki Ludowej” na 40-lecie pisma i 35-lecie pracy Aleksandra Jackowskiego, jako redaktora naczelnego.

LUDWIK STOMMA

Aleksandrowi Jackowskiemu

dzieja, że w tej szarej zwyczajności zabył się nagle perła. Wtedy on podniesie się z miejsca, podejdzie do perły, zagada, oszlifuje ją, a potem znajdzie koię, w której będzie jej miło, na miejscu, na miarę zasług i blasku. Z zawodu jest bowiem Aleksander Jackowski Pigmalionem.

We wstępie do swojego pięknego albumu *Sztuka zwana naiwną – Zarys encyklopedyczny twórczości w Polsce* (Warszawa 1995) pisze Jackowski: „... Balthus, gdy przygotowywano jego wystawę w Tate Gallery, zażądał, by w katalogu zamiast wstępu biograficznego napisano: «Balthus jest malarzem, o którym nic nie wiadomo. Oglądajmy jego obrazy». Ja, pisząc tę książkę, kieruję do czytelników prośbę zgoła przeciwną – oglądając ilustracje, nie pomijajcie opisów sylwetek autorów. Powiedzą Wam dużo – o człowieku, o tym, czym jest twórczość, i co to znaczy być artystą”. Trzeba to dopiero przetłumaczyć z jackowskiego na polski.

Otóż tak zwany artysta naiwny („ludowy”, „prymitywny”) jest z reguły w swoim środowisku, w każdym razie, zanim zacznie sprzedawać do Cepelii i prywatnych kolekcji, dziwadłem i nieudacznikiem, a niekiedy, gdy zamiast chodzić w pole, dłubie rzeźby, wręcz szkodnikiem. Sztuka naiwna wyrasta więc z marginesów. Artysty uprawiający ją to ludzie wyrastający z inności – biograficznej, społecznej, psychicznej... co przeważnie odciska piętno na ich twórczości. W ogromnej większości są to też ludzie pozbawieni siły przebicia w jej komercyjnym rozumieniu, zamknięci w sobie, niezdolni do autoreklamy, przeciwnie – raczej bojący się świata. Ludzie, których trzeba dopiero odkryć. Manna dla Pigmaliona. Ale samo odkrycie, sama wrażliwość estetyczna tu jeszcze nie wystarczą. Żeby zrozumieć, trzeba ich także niejako otworzyć, wejść w więź, pozyskać zaufanie i opowieść. I tutaj służy Jackowi jego drugi, obok wyrafinowania artystycznego, niebywały, mało komu dany dar – wielka sztuka słuchania.

Ćwierć wieku temu, z okazji czterdziestolecia kwartalnika „Polska Sztuka Ludowa”, którego był Aleksander Jackowski założycielem i wieloletnim redaktorem naczelnym, pisałem już: „Są słuchania i słuchania. Po między nimi słuchanie rozumiejące jest słuchaniem ogromnie rzadkim. Nie wiem, czy się Jacek z darem tym

urodził, czy wypracował go w mozole, i w gruncie rzeczy niewiele mnie to obchodzi”. Wiem natomiast, że człowiek wysłuchany przestaje być anonimowym atomem społeczeństwa, staje się kimś, do kogo ma się stosunek, staje się kimś podmiotowym. Jakże wielu uczestnikom naszej rozgadanej epoki nie kolejnych komunikatów, ale tego właśnie wysłuchania przede wszystkim brakuje. Ważniejsze jest ono z reguły niż sukces i prestiż nawet. Pisze Jackowski: „Poznałem w moim życiu wielu niezwykłych ludzi”. W rzeczywistości on ich wcale tak sobie nie poznał (to się zdarza, ale to są prezenty losu), on ich znalazł, potem wysłuchał i w konsekwencji przyczynił się do stworzenia. Cóż, zawód Pigmalion.

Zostawmy jednak wreszcie sztukę naiwną. Teraz *pro domo sua*. Gdyby się Jacek zajmował tylko tą ekskluzywną domeną, pewnie nasza znajomość ograniczyłaby się do jednosemestralnych zajęć uniwersyteckiego cursusu. Jacka ciekawość inności nie zamykała się jednak oczywiście w tak wąskich granicach. W pewnym momencie (tak mniej więcej w czasach górnego Gomułki i dolnośrodkowego Gierka) wiać zaczęły w humanistyce polskiej, a zdarzało się, że i hulać, nowe wiatry. Nie ominęły one również wysoce stetryczalej i zakisłej w przebrzmiałych korytach etnografii. Czy był to strukturalizm, czy francuska *nouvelle histoire*, czy nawet (sic!) modernistyczne prądy w studiach biblijnych czy literackich. Innymi słowy: wielki garnek z Błońskim, Lévi-Straussem, Toporowem, Porębskim, Leachem, Głowińskim, Łotmanem, Le Goffem, Barożą, Janion, Eliadem, Braudelem, w paru sosach i z przyprawami.

Zachciało się studenterii nowych smaków. Wielce to było chaotyczne na początku i lata musiały minąć, zanim wyostrzyły się spojrzenia i dojrzały interpretacje. Jednak szacowne oficjalne instytucje etnograficzne, od których zależał nie tylko awans naukowy, czyli w perspektywie wikt i opierunek „nowinkarzy”, ale też ich elementarna słyszalność, zareagowały od razu historycznie i wrogo. Także pomarcowa atmosfera nie sprzyjała żadnym, również intelektualnym buntownikom.

Wątpię, żeby był Jackowski adeptem strukturalizmu albo szkoły Braudela. Chyba kierował się tą samą logiką co wtedy, kiedy pisał o swoich naiwnych: „Nie mam wątpliwości, iż wzbogacają oni swą sztuką dorobek naszej kultury artystycznej. Wzbogacają – a to znaczy, że wnoszą do niej nowe wartości. Nie lepsze, nie gorsze, ale właśnie inne”. Zainteresowała go nasza inność. Wysłuchał jej przede wszystkim. A potem stała się rzecz paradoksalna, wymagająca od Jacka odwagi, gdyż dzierżące środowiskową władzę „autorytety” przyjęły ją ze zgrzytaniem zębów. Oto „Polska Sztuka Ludowa”, której teoretycznie sam już tytuł wykreśla pole zainteresowań, przekształciła się w trybunę nowej etnologii polskiej, periodyk, dzięki któremu stała się owa etnologia słyszalna i koniec końców wygrała. Niby stare to dzieje, Jacku. Świat się może zmienić, ale wdzięczność pozostała. Mało jej w naszym kraju, niech więc Ciebie przynajmniej otacza i utula w dziewięćdziesiątą rocznicę. Zaiste bowiem garsteczka takich, którym by się jak Tobie należała.*

* Tekst ukazał się w „Polityce” nr 2742, 30.01.2010



Winieta z numeru specjalnego „Polskiej Sztuki Ludowej” na 40-lecie pisma i 35-lecie pracy Aleksandra Jackowskiego, jako redaktora naczelnego. Redaktorzy: od lewej: Anna Kunczyńska-Iracka, Aleksander Jackowski, Jadwiga Jarnuszkiewiczowa. Na fotelu (na zdjęciu) Roman Reinfuss